



Opublikowane na: Mława (mlawa.pl)

Autor: Agnieszka Puzio-Dębska

"Szukając Tekli" Tygodnik Newsweek

Publikowane od

05.06.2012 00:00:00

Publikowane do

05.07.2012 00:00:00



Artykuł Krystyny Romanowskiej pt. „Szukając Tekli”, który ukazał się we wrześniu 2011 roku, w tygodniku Newsweek, dostępny pod adresem <http://kobieta.newsweek.pl/szukajac-tekli,81393,1,1.html>

Szukając Tekli

Krystyna Romanowska, 29 września 2011

Japonia i reszta świata uznają Teklę Bądarzewską za geniusza. W Polsce Ministerstwo Kultury nie chce wydać na nią ani złotówki.

Na biurku Beaty Michalec, dyrektorki przedszkola Zielony Zakątek na warszawskich Bielanach, stoi lalka pozytywka. Kiedy się ją nakręci, wybrzmiewają dźwięki „Modlitwy dziewicy”, utworu Tekli Bądarzewskiej. – Para papa pa pa – mruczy Beata. – Dostałam ją w prezencie od przyjaciółki, która pomaga mi zbierać utwory Bądarzewskiej na całym świecie – mówi. Trzy razy jeździła do Mławy, aby w końcu w starych aneksach, nieoglądanych od 150 lat, znaleźć dowód życia Tekli: jej podpis pod aktem ślubu – skromne dwie litery TB.

Zaczął się cztery lata temu, gdy jako sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Warszawy Beata Michalec robiła porządki w archiwum i odkryła, że TPW opiekuje się grobem Tekli Bądarzewskiej. W dokumentach natrafiła na ślad tajemniczego inżyniera Zabłockiego z Poznania, który w latach 70. przekazał prywatnie na rekonstrukcję grobu kompozytorki 20 tys. zł, co na tamte czasy było dużą sumą. Próbowała ustalić, kim był: krewnym czy melomanem, ale ślad się urwał.

– Zaintrygowała mnie jednak sama pianistka. Dlaczego ja jej nie znam? – opowiada Beata Michalec. Spędziła długie godziny w warszawskiej bibliotece na Koszykowej, przeglądając strona po stronie „Kurier Warszawski” z lat 1829-1861, wypatrując śladów po polskiej kompozytorce Tekli Bądarzewskiej.

Szlagier z XIX wieku

Tekla pilnie strzeże swoich tajemnic. Nie ma jej biografii, informacje przypominają kawałki układanki, które Beata Michalec dopasowuje mozolnie do całości. Wiemy niewiele: Tekla Bądarzewska-Baranowska jest autorką największego przeboju XIX wieku. Utwór „Modlitwa dziewicy”, początkowo wydany własnym sumptem, zyskał europejską popularność, gdy został dodany do prenumeraty „Revue et Gazette

Musicale de Paris".

Odtąd „Modlitwa" była przedrukowywana przez większość domów wydawniczych na całym świecie. W sumie naliczono 114 wydawców, od Europy po Stany Zjednoczone i Australię. Łączny nakład przekroczył milion egzemplarzy.

- Jerzy Waldorff nazwał ją kiedyś pierwszą autorką światowego szlagieru. Na amerykańskich farmach podczas wojny secesyjnej Tekla była jedną z trzech najczęściej słuchanych kompozytorek - opowiada Beata Michalec.

Z Paryża w 1880 roku trafiła do Japonii. Japończycy oszaleli na jej punkcie, z upodobaniem grano jej nuty w domach i na koncertach. Do tej pory japońskie dzieci zaczynające edukację muzyczną grają „Modlitwę dziewicy".

Ze wstydu

Tekla urodziła się w Mławie i mazowieckie motywy słychać w jej utworach. Jako mała dziewczynka przyjechała z rodzicami do Warszawy. Jej ojciec był policjantem, razem z rodziną mieszkali na Nalewkach przy ulicy, która dzisiaj już nie istnieje. Wyszła za mąż jako dwudziestolatka, urodziła trzy córki - rok po roku: Marię, Bronisławę i Janinę. Umarła, kiedy najstarsza córka miała sześć lat. Dziećmi opiekowali się dziadkowie. Bronisława i Maria wykształciły się na nauczycielki. Po Janinie ślad się urywa, podobnie jak po reszcie rodziny.

- Warszawa w pierwszej połowie XIX wieku pod zaborem rosyjskim była prowincjonalnym miastem, nie żyło się tu zdrowo ani łatwo. Za życia Tekli mieszkańców nękały dwie epidemie cholery, nie było kanalizacji - opowiada Beata Michalec. Rodzina Baranowskich nie była bardzo zamożna, Tekla miała trójkę dzieci, ale znalazła czas na komponowanie. Może jej talent cenił mąż - buchalter w armii carskiej? Nie wiemy. Po jej śmierci wyjechał do Taszkientu i ślad po nim zaginął. - Często, kiedy spaceruję po Nalewkach, wyobrażam sobie Teklę, jak idzie, zamiatając szeroką suknią warszawskie błoto - mówi Beata.

Była wrażliwa, sentymentalna i głęboko wierząca. Prawdopodobnie koncertowała w salonach mieszczańskich, sprzedawała także swoje utwory w domu. Beata Michalec zbiera utwory Bądarzewskiej z całego świata. Ma nuty wydane w Brazylii, Chile, USA, na partyturze jednego z nich jest odręczny napis: „Ze słonecznej Californii przez chmurny New Jork wraca do kraju »Modlitwa dziewicy«, Los Angeles 1962".

Tylko do Polski Tekla wciąż nie wróciła. Przeciętny Polak nawet nie wie, kim była. Dlaczego? W 1861 roku pojawiła się w prasie warszawskiej zjadliwa anonimowa recenzja, w której bardzo nisko oceniono twórczość Bądarzewskiej, nazywając ją salonową i prostą na tle XIX-wiecznych arcydzieł. Stała się niemodna. Czy dlatego w Polsce została zapomniana?

Nie pamiętano o niej do tego stopnia, że jej grób na Powązkach w 1915 roku przeznaczono do likwidacji. Cudem ocalał. Dopiero od niedawna Bądarzewska ma swoją ulicę w Warszawie. Beata Michalec była rzeczniczką projektu nadania jej imienia małemu placykowi na Nalewkach przy ul. Andersa 13. Pod koniec września dokładnie w 160-lecie jej śmierci zaprasza warszawiaków na spotkanie i spacer śladami Tekli. – Dlaczego to robię? – zastanawia się Beata Michalec. – Ze wstydu. Znowu zapomnieliśmy o kimś ważnym, bo wydał nam się zbyt prowincjonalny i prosty.

Japoński dżingiel

Maria Pomianowska, polska instrumentalistka i znawczyni muzyki dawnej, wysłuchuje właśnie po raz pierwszy ponad 70-minutowego materiału na płytę z utworami Tekli Bądarzewskiej. To owoc prawie tysiąca godzin, które spędziła w studiu razem z przyjaciółmi, aranżując Teklę „na nowocześnie”. Usłyszała o niej dwa lata temu od znajomego i byłego ucznia, Maćka Szajkowskiego z Kapeli ze Wsi Warszawa.

– Kiedy mieszkałam przez pięć lat w Japonii, nie wiedziałam, że śmieciarki podjeżdżające pod mój dom grają „Modlitwę dziewicy”. Myślałam sobie: świetny mają gust muzyczny, że potrafią wyciągnąć takie perełki z muzyki klasycznej – wspomina Pomianowska. – Poznałam Beatę Michalec, dostałam od niej nuty kompozycji znalezionych w różnych miejscach. Zafascynowało mnie, że za czasów Tekli, bez internetu i radia sprzedano miliony egzemplarzy. Czyli była w stanie poruszyć struny w sercach ludzkich w różnych kulturach. Uznałam, że to unikat.

Kiedy zobaczyła nuty Tekli, rzuciło jej się w oczy, że to niekoniecznie muzyka na fortepian. Aż się prosi o instrumenty smyczkowe czy dęte. Pokazała kompozycje Pawłowi Betlejowi, reżyserowi dźwięku. – Najpierw trzeba było usłyszeć, czy mam rację. Zaczęliśmy eksperymentalnie, bo były tylko nuty, żadnych innych wskazówek. Na początku we dwójkę nagrywaliśmy kilka ścieżek. Ja robiłam orkiestrę

symfoniczną. I zaczęło to wychodzić – opowiada Pomianowska.

Ze studia dzwoniła do Beaty Michalec i puszczała jej pierwsze utwory przez telefon. – W pewnym momencie zrozumiałam, że Tekla była wybitną melodystką. To wyjątkowy talent. Wie o tym każdy muzyk czy kompozytor. Skomponowanie melodii, której jeszcze nie było, jest bardzo trudne. A każdy utwór Tekli jest płynny, lekki, pełen harmonii – uważa Pomianowska.

W utworach Tekli nie widać ewolucji. Beata Michalec znalazła niedawno jej młodzieńczy walc skomponowany w wieku 14 lat, który nie odbiega od kompozycji stworzonych przez nią przed śmiercią, 16 lat później. Prawdopodobnie gdyby poszła do szkoły muzycznej, jej samorodny talent by się rozwinął. Wykształcony muzyk zna zasady, sztuczki, wie, jak osiągnąć inne brzmienie – u Bądarzewskiej wszystko jest z duszy, z intuicji.

Maria Pomianowska szuka sponsora, który wyda płytę. W jej odczuciu muzyka Bądarzewskiej ma ogromny walor edukacyjny. – Ona otwiera ludzi na trudniejsze utwory, na Chopina. Każdy powinien mieć ją w domu: to muzyka dla ludzi, optymistyczna, pogodna, wzruszająca – mówi.

Kiedyś Tekla rozpakuje kufer

Joanna Pieciukiewicz, dziennikarka i dokumentalistka ze szczecińskiej telewizji, o Tekli Bądarzewskiej dowiedziała się z reportażu radiowego „Modlitwa zapomnianych”. Reportaż (autorstwa Katarzyny Michalak z Radia Lublin) został zresztą nagrodzony Prix Italia. – Ale kogo to u nas obchodzi? Tu przeszedł bez echa – mówi Pieciukiewicz.

Muzyka Tekli oczarowała ją. Pomyślała o filmie. Spotkała się z Marią Pomianowską i Beatą Michalec. Postanowiły prosić o wsparcie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W marcu 2011 r. złożyły wniosek o grant z przeznaczeniem na film dokumentalny „Gdzie jesteś, Teklo?”. Poprosiły także o pieniądze japońską fundację. – Niestety, tuż przed trzęsieniem ziemi. Czekaliśmy bez złudzeń, nie wątpiąc, że wszystkie środki skierują na pomoc poszkodowanym – opowiada Joanna Pieciukiewicz.

Pełne zaskoczenie: japońska fundacja przyznała im pieniądze. Natomiast nasze ministerstwo odpisało, że na razie nie jest zainteresowane projektem. – Wniosek

został odrzucony już na wstępie jako mało interesujący - mówi Joanna Pieciukiewicz.

Przepadł więc i japoński grant, bo filmu nie da się zrealizować tak małym nakładem środków. Wysłały setki listów do różnych instytucji, na razie bez efektu. Joanna Pieciukiewicz zapewnia: - Ale my się nie poddamy. Nie tak łatwo. Wierzę, że w końcu w Polsce, a nie w Japonii Tekla rozpakuje na dobre swój kufer.

Adres źródłowy: <https://mlawa.pl/artukul/szukajac-tekli-tygodnik-newsweek>